

# Moda na wiedzę

W polityce coraz bardziej liczy się dobry PR. Jestem temu stanowczo przeciwny. Proponuję coś innego – zwrócenie większej uwagi na sprawy merytoryczne, naprawdę ważne dla przyszłości Polski – mówi Janusz Piechociński, poseł na sejm, w rozmowie z Anną Krawczyk i Beatą Kopeć.



FOT. PIOTR PARDELA

## Infrastruktura: – Jak rozpoczął się Pana mariaż z polityką?

**Janusz Piechociński:** – Polityka wkroczyła w moje życie niespodziewanie. Ja wręcz stroniłem od niej. Taką postawę wyniosłem z domu. Mój dziadek miał 8 dzieci, kilkanaście hektarów, dwa konie. W drugiej połowie lat 40. XX w. przyszedł na spotkanie w sprawie utworzenia spółdzielni rolniczej i publicznie stwierdził, że żaden Polak i katolik do kołchozu się nie zapisze. Odtąd władza ludowa uznała go za wroga systemu. Ojciec nawet do związków zawodowych w poprzedniej epoce się nie zapisał.

Chciałem zostać historykiem, ale mama się nie zgodziła. Po Technikum Elektrycznym w Piasecznie poszedłem więc na Politechnikę Warszawską na Wydział Elektroniki. Będąc studentem pierwszego roku, wygłosiłem pierwsze płomienne przemówienie. Był rok 1981, trwały strajki, a ja wzywałem do ich kontynuowania. Władza się nie ugięła, więc trzeba było walczyć dalej.

Tamten Piechociński to rewolucjonista, 178 cm wzrostu, 60 kg wagi, długie faliste włosy, tygodniowy zarost i oczywiście czarny sweter i dżinsy. Potem na SGPiS (dzisiejsze SGH) byłem już aktywnym studentem i działałem w ZMW Wici. Pierwszy kontakt z prawdziwą polityką miałem jednak dopiero przy Okrągłym Stole. Do uczestnictwa w obradach Stolika Młodzieżowego zostałem oddelegowany z Krajowej Rady Akademickiej w zastępstwie chorego

Zrozumiałem wówczas pewną zasadę – możesz mieć swoje poglądy, ale jeśli nie pokazują cię w telewizji, to nie istniejesz.

W 1989 r. poszedłem na spotkanie odnawiającego się PSL i tak jak kiedyś jedno zebranie zmieniło los mojego dziadka, tak stało się i ze mną. Tyle tylko, że ja znalazłem się w ruchu ludowym na szczytach władzy. W lutym 1990 r. objąłem funkcję skarbnika odpowiedzialnego za program PSL.

## W 1991 r. po raz pierwszy wystartowałem w wyborach do sejmu z listy okręgowej PSL, dostałem 3557 głosów i tak zająłem się zawodowo polityką

kolegi. Wygłosiłem przemówienie, którym zwróciłem na siebie uwagę, aprobując legalizację Niezależnego Zrzeszenia Studentów bez żadnych dodatkowych warunków. Udzieliłem wywiadu dla Teleexpressu, wróciłem dumny do domu, włączyłem telewizor i okazało się, że rozmowy ze mną nie wyemitowano.

W 1991 r. po raz pierwszy wystartowałem w wyborach do sejmu z listy okręgowej PSL, dostałem 3557 głosów i tak zająłem się zawodowo polityką. Wtedy była to praca w Komisji Budżetu i Finansów.

**Podobno urodzeni w niedzielę stronią od pracy. Czy utożsamia się Pan z tym poglądem?**

W moim przypadku jest wręcz odwrotnie. Zawsze byłem typem pracochłonna, przyzwyczajonym do ciężkiej pracy, chłonnym świata i ludzi, wszędzie mnie było pełno. Jako wzorowy uczeń działałem w samorządach uczniowskich, byłem członkiem drużyn piłkarskich, bo świetnie grałem w nogę. Już wtedy przygotowywałem się do roli lidera. Byłem dobrym organizatorem. Ludzie się do mnie garnęli, a ja do nich.

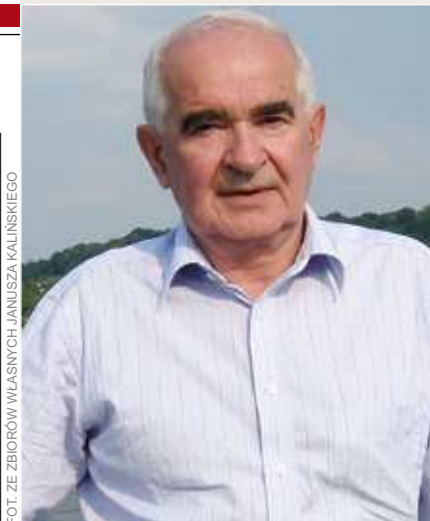
Podczas studiów prowadziłem np. rozmaite biznesy. Kiedy byłem na trzecim roku, mój brat pojechał na wystawę kwiatową do Holandii i przywiózł siewki mieczyków. Posadziliśmy je na 5 arach. W następnym roku na 25, w kolejnym na 0,5 ha. Takich kolorów nie miała żadna warszawska kwiaciarnia, dlatego nie mieliśmy problemów ze zbytem. Jeszcze teraz śmiejemy się jak ślaba wtedy była konkurencja na rynku.

Bez umiejętności organizacji czasu nie zdołałbym zmieścić w ciągu doby moich rozlicznych zajęć. Dużo czytam, spotykam się z mieszkańcami podwarszawskich gmin, uczestniczę w konferencjach, targach, udzielam wywiadów, dużo piszę – przygotowuję raporty i opracowania. W sejmie też pracy nie brak, czasem zajmuje ona 16–18 godzin. Zresztą człowiek aktywny zawsze potrafi znaleźć sobie jakieś zajęcie.

#### **Jaka była Pana pierwsza „życiowa” decyzja?**

Dotyczyła zmiany kierunku studiów. Na pierwszym roku na Politechnice Warszawskiej mieliśmy praktyki w nieistniejącej już firmie przy ul. Wynalazek 1. Kiedy zobaczyłem, jak „pracują” (na rauszu) zatrudnione tam osoby z tytułem magistra, uznałem, że polski przemysł z Polkolorem na czele nie ma przyszłości, i zdecydowałem się przenieść na SGPiS na Wydział Ekonomiki, Handlu i Usług. Był stan wojenny, chcieli mnie wziąć do wojska, a ja zdawałem egzaminy wstępne.

To była bardzo poważna decyzja, która, jak się później okazało, zaważyła na moich dalszych losach. Moim mistrzem i opiekunem podczas studiów był prof. Janusz Kaliński, znany historyk i ekonomista, specjalista z zakresu histo-



FOT. ZE ZBIORÓW WŁASNYCH JANUSZA KALIŃSKIEGO

### **prof. zw. dr hab. Janusz Kaliński, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie**

Na tle parlamentarzystów Rzeczypospolitej Polskiej poseł Janusz Piechociński wyróżnia się zdecydowanie pozytywnie. Jego pozycję czołowego przedstawiciela ludowców ugruntowała silna więź ze środowiskiem, które reprezentuje w sejmie, jednak przede wszystkim cechy osobowościowe, na które składają się: wysoka kultura osobista, potencjał intelektualny i zamiłowanie do systematycznego pogłębiania wiedzy.

Istotny wpływ na postawę Pana Posła wywarły z pewnością lata studiów i pracy naukowej w Szkole Głównej Planowania i Statystyki/Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Ten okres bezpośrednio obserwowałem jako promotor pracy magisterskiej poświęconej problematyce inwestycyjnej, a następnie jako starszy kolega w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej. Zauważałem głębokie zaangażowanie w podejmowane przez Janusza tematy badawcze oraz jego dociekliwość i rzetelność naukową. Jako asystent cieszył się wśród studentów opinią kompetentnego dydaktyka oraz organizatora studenckie-

go ruchu naukowego. Wchodził w skład kolegialnych władz akademickich – Rady Wydziału i Senatu. Jednocześnie był aktywny w organizacjach młodzieżowych, nie tylko na uczelni, ale także na szczeblu krajowym.

Okres transformacji systemowej przyniósł ludziom pokroju Janusza Piechocińskiego szansę bezpośredniego w nim uczestnictwa oraz wpływania na kierunki wielkich reform politycznych i ekonomicznych. Decyzje wyborców wprowadziły go na kilka kadencji do sejmu. Katedra z czasem straciła dobrze zapowiadającego się uczonego i cieszącego się ogólną sympatią kolegę. Polska zyskała wybitnego polityka, który w swoich działaniach często nawiązuje do zapomnianej, ale jakże ciągle aktualnej pracy organicznej. Wystarczy wskazać jeden obszar rozległej działalności Pana Posła, jakim są bardzo trudne kwestie infrastruktury gospodarczej. Polskie drogownictwo i kolejnictwo ma w osobie Janusza Piechocińskiego kompetentnego i zaangażowanego orędownika, co daje nadzieję na dokonanie się społecznie oczekiwanego przełomu w tych dziedzinach. ■

rii gospodarczej. To on zaproponował mi pracę w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej. Z tamtych lat wspominam zacięte dyskusje, jakie toczyliśmy ze znanymi ekonomistami i historykami – Zbigniewem Landauem, Ireną Kostrowicką, Wojciechem Roszkowskim

czy Wojciechem Morawskim. Wiele się od nich nauczyłem.

**W roku 1997, chociaż dostał Pan prawie 10 tys. głosów, PSL uzyskało tylko 27 mandatów w sejmie. Jak to doświadczenie na Pana wpłynęło?**

Prawdę mówiąc, byłem sfrustrowany. Tak wiele robiłem chociażby dla mieszkańców swojej gminy Lesznowola. Każdego poniedziałku spotykałem się z mieszkańcami podwarszawskich gmin. Zawsze byłem posłem aktywnym w okręgu. Czułem się upokorzony i odrzucony przez wyborców, ale nie poddałem się.



FOT. PIOTR PARDELA

Wróciłem na uczelnię, pracowałem jako radny sejmiku woj. mazowieckiego. W 1999 r. przyjąłem propozycję prezesowania w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. I znowu to był dobry ruch.

Lata 1999–2002 wspominam jako piękny okres w swej karierze zawodowej. Jako prezes wraz z zastępcami tworzyłem strukturę Funduszu, miałem znaczący wpływ na wiele decyzji, uczestniczyłem w powstawaniu czegoś nowego i bardzo konkretnego.

W 2001 wróciłem do Sejmu i zostałem przewodniczącym Sejmowej Komisji Infrastruktury.

Podczas wyborów w 2005 r. sytuacja się powtórzyła: lista, z której startowałem, dostała za mało głosów. Odnalazłem się wówczas jako współpracownik Zespołu Doradców Gospodarczych i radny samorządowy. Dalej czynnie uczestniczyłem w życiu społecznym. Jeździłem po Polsce, ale już za własne pieniądze. Spłacałem dług wdzięczności wobec wyborców, którzy pozwolili mi mieć udział w życiu politycznym i gospodarczym kraju.

#### **Jakim politykiem chciałby Pan być?**

Moją zasadą jest zawsze dawać z siebie 100%. Stale się doksztalam, bardzo dużo czytam. Chcę być profesjonalnym politykiem-ekspertem. W polityce ważne są zdolności medialne, menedżerskie, umiejętność wygrywania wyborów, ale to nie może być najważniejsze. Wydaje mi się, że po latach pracy mogę powiedzieć, że jestem blisko takiego modelu postać-eksperta.

Jak przegrywam wybory, wracam do życia naukowego – do ekonomii, gospodarki, infrastruktury, jak wygrywam – do polityki, ale merytorycznej.

#### **Jak to się stało, że zajął się Pan nie-lubianą przez wielu infrastrukturą?**

Zacząłem się w 2001 r. Po czterech latach przerwy dzięki 7997 głosom poparcia znów znalazłem się w sejm-

nie dzieje z ustawą, nad którą się pracowałem. Czy zostanie zaakceptowana, w jakiej wersji, czy i jak będzie wdrażana w życie? Przyjęta ustawa to tylko jakaś pochodna moich działań. A jak widzi to wyborca? Do kogo ma pretensje o usamorządowanie przewoźników regionalnych albo o inne sprawy, które zostały zaniedbane?

#### **Dlaczego z naszą infrastrukturą jest wciąż tak źle?**

A kto chce być ministrem od brudnych dworców, dziurawych dróg, rozsypujących się podkładów kolejowych? Brakuje ludzi, którym by się chciało chcieć, zwłaszcza że problemów do rozwiązania jest mnóstwo.

Komisja Infrastruktury ciężko pracuje, dzień sejmowy zaczyna się ok. 9, a kończy 21–22. Praca nad poprawą stanu infrastruktury jest jednak niewdzięczna. Bez sprawnej infrastruktury państwo nie może właściwie funkcjonować. A tu żadnych wielkich sukcesów, tylko wciąż wychodzą na jaw jakieś błędy, za które kogoś trzeba obwinić, kogoś zwolnić z zajmowanego stanowiska. W tak przykrych realiach nie da się nadrabiać miną.

Któżby chciał płacić własną głową za kilkudziesięcioletnie niedociągnięcia?

#### **Jak Pan sobie z tym radzi?**

W warunkach kryzysowych istnieją, jak zauważyłem, dwa podejścia. Pierwsze: wszystko będzie dobrze, nie

**Stale się doksztalam, bardzo dużo czytam.  
Chcę być profesjonalnym politykiem-ekspertem**

mie. W koalicji SLD-PSL dzielono komisje. Nikt nie kwapił się do zajęcia się infrastrukturą. Przekonałem partię, byśmy wzięli duże komisje, czyli infrastrukturę i samorządy. I tak zostałem przewodniczącym Komisji Infrastruktury.

Dużo czytałem – od zagospodarowania przestrzennego po telekomunikację. Infrastruktura naprawdę mnie interesuje i chcę dobrze ją poznać.

Czasem tylko trudno pogodzić się z tym, że nie mam wpływu na to, co

może być inaczej, i drugie: mam do wykonania jakieś zadania, sprawdzam, co im zagraża. Jestem zwolennikiem tego drugiego. W ostatnim czasie wciąż mówię o zagrożeniach, straszę, tłumaczę, jestem raczej pesymistą, jest to jednak zamierzone działanie. Stałem się wrogiem własnej koalicji, ministrów. Ale skąd mam wykrzesać optymizm? Chciałbym uczestniczyć w debacie, w której wszystkie karty wyklada się na stół i świadomie podejmuje decyzje. Po co przyjmować niemożliwe do zre-

alizowania programy? Chciałbym do-  
czekać chwili, kiedy usłyszę: nie ogła-  
szamy nowego programu, ale proszę,  
oto lista wykonanych zadań, po przy-  
zwoitych cenach, z dobrym wykonaw-  
stwem, bez ludzkich problemów.

Ze swej strony mogę zapewnić, że  
póki zdrowie pozwoli, zamierzam cięż-  
ko pracować, również w nadchodzącej  
kadencji.

#### **Jakie są Pana plany na przyszłość?**

Przyszłość jest wielką niewiadomą  
i to jest fascynujące, jednak pewne pla-  
ny mam. Chciałbym przekształcić PSL  
w klasyczną formację centrowo-chadec-  
ką na kształt Austriackiej Partii Ludowej  
czy skandynawskich partii centrum.  
Chodzi o połączenie tradycji z nowo-  
czesną gospodarką. Byłaby to tradycyj-

na formacja, ale potrafiąca nadążyć za  
zmianami i otwarta na świat.

Jestem zwolennikiem nowej idei  
uczestnictwa w polityce. Nasz kraj wy-  
maga przywództwa na wysokim poziomie.

Jeśli rozejrzemy się wokół, zobaczy-  
my, że wszędzie – w życiu politycznym,  
społecznym – najczęściej obowiązuje za-  
sada państwa minimum: 5% problemów  
rozwiązuje się samo, 5% rozwiązują lob-  
byści, a 90% pozostaje nierozwiązane.  
Mamy załamujący się program drogowy,  
zaledwie fragmenty oddanych do  
użytku dróg, opóźniające się inwestycje,  
żadnych szans na prawdziwe dochody  
z e-myta i wielkie marzenia o Kolejach  
Dużych Prędkości.

W okres nowych rządów powinniśmy  
wejść świadomi wszystkich realiów, nie



**Poseł grywa w większości meczów  
samorządowych pod Warszawą**

kryć przed ludźmi zagrożeń, ale też być  
gotowi do wykorzystania szans. Dzisiaj  
żaden minister, a przede wszystkim mi-  
nister infrastruktury, nie może dwa lata  
uczyć się i zapoznawać ze stanem obszar-  
ów, za które odpowiada, i na początek  
tylko wytykać poprzednikom zaniedbania.

#### **Czy przy tak licznych obowiązkach zawodowych znajduje Pan czas na jakieś hobby, dla rodziny?**

Jestem aktywny i szybki, myślę, że  
dobrze zorganizowany, więc to się uda-  
je. Teraz jest sezon na grzyby, wstaję  
więc o 4.50, a o 5.10 już jestem w lesie.  
Tam odpoczywam – w ciszy i przy śpie-  
wie ptaków, kiedy świat dopiero budzi  
się do życia. Zbieram grzyby i rozdaję  
przyjaciółom, w tym sezonie zebrałem  
już ponad 75 kg głównie czerwoniaków.

Gram też nałogowo w piłkę, na do-  
brą sprawę większość meczy samorządo-  
wych pod Warszawą jest z moim udziałem.  
Ostatnio gramy w domu częściej  
w siatkówkę. Mam przydomowe, trawia-  
ste boisko siatkarsko-piłkarskie. Gram  
ze swoimi dziećmi, choć coraz trudniej  
przychodzi mi wygrana.

Mam marzenie, że jak już zostanę  
dziadkiem to napiszę książkę – o trzech  
hipopotamkach, taką bajkę opowiada-  
łem kilkanaście lat temu swoim maluchom  
– wydam ją i rozdaję w przed-  
szkolach.

Jest tyle spraw, którymi można się  
zająć, że nie sposób tego nie robić. Ciągle  
pędzę, bo to życie mija nie ja.

#### **Jakie jest Pana motto?**

Mieć na co dzień satysfakcję z tego  
co robię.

**Dziękujemy za rozmowę.** ■



**W tym sezonie zebrałem już ponad 75 kg grzybów – mówi poseł**

FOT. ZE ZBIORÓW WŁASNYCH JANUSZA PIECHOCIŃSKIEGO(2)